

Będą narastały napięcia pomiędzy dużymi miastami a resztą kraju

17 listopada 2022

Bez klarownej wizji rozwoju Polski, będą narastały napięcia społeczne pomiędzy dużymi miastami a resztą kraju – twierdzi w rozmowie z PAP prof. Romuald Jończy. Jego zdaniem to decyzje o migracjach do dużych miast są główną przyczyną depopulacji. Wpływają też na ograniczenie dzietności.



Prof. Romuald Jończy – badacz migracji i wyludnienia z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu – uważa, że w Polsce niepotrzebnie rozmowę o demografii spłycamy do samej decyzji o rodzeniu dzieci. „Wyjeżdżając na studia, a w gruncie rzeczy na zawsze, do dużych miast, młodzi ludzie tracą +zaplecze rodzinne+ zbudowane w rodzinnych miejscowościach. W metropoliach zarabiają więcej, ale ta nadwyżka często nie pokrywa kosztów kredytów mieszkaniowych, utrzymania, także opieki nad dziećmi – w czym mogliby pomóc starzejący się, samotni rodzice. W rodzinnych miejscowościach są często mieszkania i domy, wybudowane przez rodziców, ale stoją puste” – zauważa Jończy.

Zdaniem eksperta migracje wewnętrzne w Polsce są tak intensywnie, że za 20-30 lat peryferiom grozi dramatyczny regres nie tylko ludnościowy, ale gospodarczo-infrastrukturalny. Na wsiach, w małych i średnich miastach pozostaną uwięzieni z niskimi emeryturami starsi ludzie z dwóch wyżów demograficznych lat 1950. i 1980., a gminom brakować będzie pieniędzy na zapewnienie im opieki. Ich dzieci wtedy 40-50 letnie, które wyjechały do „wielkiej piątki” (Warszawa, Gdańsk, Poznań, Kraków i Wrocław) lub za granicę nie będą w stanie im pomóc, bo ich koszty życia, pochłonięcie własnymi dziećmi i sprawami oraz odległość mocno to skomplikują. „Te migracje to naturalny proces, ale skumulował się on w krótkim czasie i objął najmniej liczne roczniki z przełomu wieków. Powoduje on napięcia społeczne i ekonomiczne, a wysysane peryferia wpędzi w biedę. Podział na lepszą i gorszą Polskę o innych dochodach, wartościach i problemach, z którym już teraz sobie nie radzimy, znacznie się pogłębi i podzieli kraj społecznie i kulturowo” – powiedział prof. Jończy.

Zdaniem eksperta politycy w Polsce powinni przyjrzeć się możliwym modelom rozwoju dużych miast i peryferii – i na tej podstawie podjąć świadomą decyzję, w jakim kierunku zmierzać. „Musimy zdecydować się, jakiego modelu rozwoju chcemy. Może to być model, do którego teraz mimowolnie dążymy – oparty na kilku dużych aglomeracjach i przeistoczeniu peryferii w obszar przyrodniczo – rolniczy, miejscami turystyczny, z oazami infrastruktury. Ale to się będzie wiązało z dużymi kosztami – przysłowiowym wyłączeniem światła i racjonalizacją infrastruktury” – ostrzega Jończy. Szczególnie bolesny – jego zdaniem – i kosztowny będzie okres wymierania dwóch wyżowych pokoleń, który będzie wymagał silnego wsparcia peryferii w zakresie opieki społecznej. Dodaje, że wymaga to również zmian w gospodarce przestrzennej, bo problemem obsługi starszych osób na peryferiach jest m.in. rozproszenie zabudowy. Z kolei „rozlewaniu się” dużych miast nie towarzyszy odpowiednio szybka rozbudowa infrastruktury, dróg i komunikacji ale i

żłobków, przedszkoli, przychodni.

Pytany o możliwe propozycje rozwiązań, ekspert tłumaczy, że powinniśmy na nowo przemyśleć model kształcenia w Polsce. Jego zdaniem studia powinny przestać pełnić rolę „przechowalni” dla młodych ludzi. „Pozwoliliśmy, żeby na studia mogli iść masowo, bez selekcji, ludzie niekoniecznie mający do tego predyspozycje. A uczelniom płaci się +od głowy+ a nie za to, czego nauczają i jak dopasują absolwentów do rynku pracy. W efekcie jakość kształcenia spada i opóźniamy wejście młodych ludzi na rynek pracy, na którym mamy potężne braki w zakresie pracowników o niższych kwalifikacjach” – zauważa Jończy.

Innym pomysłem wspierania rozwoju małych i średnich miast – zdaniem Jończego – mogłyby być zachęty dla biznesu. „Również państwo mogłoby, zwłaszcza przy rozpowszechniającej się pracy zdalnej – lokalizować swoje instytucje i ich filie w mniejszych miastach” – zauważa Jończy. Instytucje centralne – zdaniem Jończego – nie muszą być skoncentrowane w metropoliach. Dobrym przykładem jest Unia Europejska, która rozproszyła działalność różnych instytucji po różnych miastach.

Profesor zauważa, że brak wysoko wykwalifikowanych miejsc pracy będący główną przyczyną wyjazdów i braku powrotów, szczególnie uderza w młode kobiety. „Podstawowym problemem są miejsca pracy dla osób wyżej wykwalifikowanych i dla kobiet. Prowincja tych miejsc pracy nie zapewnia – dominują na niej proste zawody, głównie męskie” – tłumaczy rozmówca PAP. I dodaje: „To kobiety w przeważającej większości deklarują chęć opuszczania rodzinnych miejscowości, bo jak same mówią – jako wykształcone +nie mają do czego wracać+. W efekcie na peryferiach jest przewaga mężczyzn, a w dużych miastach przewaga kobiet. W ten sposób coraz trudniej o szukanie potencjalnych parterów i partnerek oraz zakładanie rodziny”.

Ale ekspert zwraca też uwagę na wątek kulturowy. „Kobieta z peryferii, która trafia do dużego miasta, często mimo

wykształcenia i poruszania się w innym środowisku – szuka partnera, który nie tylko jest nowoczesny, ale ma dojrzałość i odpowiedzialność własnego ojca i dziadka. A takich mężczyzn w dużym mieście trudno spotkać. Mężczyzna z dużego miasta, zwłaszcza w podobnym wieku, jest często zbyt niedojrzały dla tych kobiet, niezależnie od późno osiągniętej stabilizacji dochodowej. To jest ciągle duży przeskok kulturowy” – tłumaczy Jończy.

Według badań przeprowadzonych wśród maturzystów w kilkudziesięciu polskich miastach większość z nich, zwłaszcza dziewczyn, zamierza definitywnie opuścić miejsce pochodzenia. Udaje się na ogół do pięciu największych polskich miast. Niekiedy za granicę. W przypadku niektórych ośrodków zamierza w nich pozostać ledwie co dziesiąty maturzysta.

Z Przemyśla i Wałbrzycha chce wyjechać aż 90 proc. maturzystów.

Autorstwo: Urszula Kaczorowska

Zdjęcie: [moersch](#) (CC0)

Źródło: [NaukawPolsce.pl](#)